Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Fragment powieści *Mur*

Cień rzucany przez Wieżę Trzech Praw przesuwał się, aż zajął połowę placu. Wraz z nadejściem zmroku włączyły się reflektory. Jakby żyły w niewidzialnym świecie i tylko w takich chwilach decydowały się go opuścić, chmarami zleciały się owady. Kotłowały się wokół światła, raz po raz przypuszczając atak na szklaną osłonę lamp. Przyglądając się im, próbowałem sobie wyobrazić ptaki. Jeśli nie liczyć dawnych kronik filmowych, nigdy żadnego na własne oczy nie widziałem.

Pokazał się Kapitan na czele plutonu żołnierzy; minęli Wieżę i wzdłuż Muru kierowali się ku Bramie.

Otworzyły się drzwi Rotundy i ujrzeliśmy Sędziego. Jechał odkrytym samochodem, rozparty na tylnym siedzeniu, dłonie opierał na metalowej lasce. Nawet siedząc zdawał się górować nad nami wzrostem. Strażnicy stawali na baczność przybijając obcasami, on jednak nawet na centymetr nie odwracał głowy, jakby oszczędzał siły. Rozmieszczone wokół placu kamery podążały za nim i na białej ścianie Wieży, powiększony do gigantycznych rozmiarów, wyświetlił się jego wizerunek. Widziałem, jak bez wysiłku unosi ciężką laskę i dotyka pleców kierowcy. Samochód się zatrzymał. Sędzia dźwignął się z fotela.

Wszyscy znamy historię Samuela Millsa i jego dwunastu synów, powiedział.

Miał na sobie długą, białą szatę. Połyskiwała w świetle reflektorów. Wiatr wzdymał jej szerokie rękawy.

Jedenastu synów Samuela było ojcu bezgranicznie posłusznych, ciągnął Sędzia. Dwunasty sprzeciwiał się Samuelowi, sprzeniewierzył ojcowski majątek i na koniec ojca porzucił. Ale kiedy na syna spadły nieszczęścia, gdy u nikogo nie znajdował pomocy a głód mu doskwierał, przyznał się do grzechu pychy i powrócił do rodzinnego domu. Co zrobił Samuel? Przyjął syna pod swój dach. Wybaczył, dając przykład...

Przerwał mu dochodzący od Bramy warkot werbli. Hałas przybliżał się. Ze spowijającej obrzeża placu ciemności, w jasny czworobok wytyczony światłem reflektorów, wynurzyła się bryła ciężarówki. Na odkrytej platformie, otoczony kordonem żołnierzy, stał uciekinier, nagi jak w chwili przyjścia na świat. Po bokach wozu maszerowali werbliści. Pochód zatrzymał się na wysokości rusztowania, z kabiny ciężarówki wyskoczył Kapitan i zaczął wydawać polecenia. Werble ucichły, a żołnierze, zacieśniwszy kordon, sprowadzili uciekiniera na betonowy plac, schodkami powiedli na szczyt rusztowania.

Sędzia już tam zmierzał. W sięgającej za kostki białej szacie nie tyle stąpał po ziemi, ile unosił się w powietrzu. Dwóch żołnierzy podało mu wieniec ze sztucznych białych kwiatów.

Kapitan nie odstępował go na krok, kiedy Sędzia wstąpił na rusztowanie, wszedł między rozstępujących się żołnierzy i nachyliwszy się nad nagusem, w świetle lamp podobnym do bezskrzydłej ćmy zwabionej do płomienia, zawiesił mu wieniec na szyi, po czym, dłonie opierając na jego ramionach, ucałował uroczyście w oba policzki.

Wybaczam ci, rzekł Sędzia. Pchnął mężczyznę prosto w łapy żołnierzy. Kochamy cię i wybaczamy, tak jak Samuel Mills wybaczył synowi marnotrawnemu.

Tamten się szarpnął i próbował zrzucić z siebie wieniec. Dźgnięty przez któregoś z żołnierzy pięścią w wątrobę, opadł na kolana. Krótkimi haustami łapał powietrze. W tym czasie operator podnośnika zamontowanego na platformie ciężarówki oderwał od ziemi pojemnik z hartowanego szkła; wywindowany wysoko, pojemnik zawisł tuż nad uciekinierem, przez chwilę kołysał się łagodnie, by wreszcie, naprowadzony przez żołnierzy, osiąść bezgłośnie na przeznaczonym mu miejscu na rusztowaniu.

Więzień tkwił w szklanej osłonie niczym nieznanego gatunku ryba w wielkim akwarium. Werble ponownie zagrzmiały. Nie było słychać, jak krzyczy, kiedy przez otwór w górze pojemnika szlauchem popłynęła woda.

Powiększony obraz z kamery zajmował centralną ścianę Wieży na całej jej szerokości. Nie mogłem oderwać wzroku. Skazaniec górował nad placem, olbrzymi i bezbronny; kiedy woda sięgała już piersi, zaparł się plecami i nogami o ściany pojemnika, próbując go rozepchnąć. Miotał się, jakby wierzył, że gdzieś kryje się szczelina, przez którą zdoła się wydostać na zewnątrz. Nie poddał się nawet wtedy, gdy woda zakryła mu głowę i wypełniła naczynie do końca.

Wreszcie się uspokoił. Woda przestała się burzyć. Sędzia tymczasem zniknął. Kapitan uciszył werble, odesłał żołnierzy, a nam kazał się rozejść.